Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 30. POZNAŃ. 1844.

POEZYJA.

Wyjątek z Dum

przez

BRZ[ozowski J.]

I.

Ciężko i gorzko! jedno i jedno!
A coraz miérzchną a coraz bledną
Uludne nadziei ogniska:
A myśli chmara gromadnym rojem
Mózg mi osiadła bólem i znojem
I jako kamieniem przyciska.

O Ziemio Matko! k' tobie sierota
Płynę dumami — goni tęsknota
Myśl moją ku tobie jak ptaszą.
Pozwól u piersi twych się uczepić,
Jaskółcze gniazdko sobie ulepić
I dzióbkiem powietrze pić nasze.

Co dnia ci, co dnia dumę zapieję
I łzy jak rosę z oczu obwieję,
Synowskim, gorącym uściskiem;
Z braćmi małemi wybiegnę w pole,
Bujać wyuczę skrzydła sokole
I szabel ozłocę połyskiem!

Tylko mi Matko błyśnij ognikiem
Ztamtąd — od wschodu: — za przewodnikiem
Popłynę, polecę ku tobie;
W ojcowe sioła — lube ziemice!
Bom już wypłakał moje źrenice
Bom olsnął — w tułactwa żałobie.

II.

O! tam na wschodzie w wiosnowy czas
Śmieje się ziemia cudniejszych kras —
Jak druchna młoda smugów wstęgami
Poumajała pierś woniejącą;
A jéj warkocze — szumiący las
Gwarzy z górami, — to szelestami
Kłóci się z falą rzeki kipiącą.

To ziemia Matka! o! co dnia tam
Na skrzydłach dumy ptaszyną gnam —
I na murawie siadam pacholę:
I słucham szumów i słucham pieśni
I tęsknym wtórem serca im gram —
Aż mi lżéj w duszy — jaśniéj na czole
Jakbym się otrząsł z żałoby pleśni!

I pierś ożyła — wpłynęły w nią
Rzeki, i licem ojczystém lśnią —
Niby jaskółki dziecinne lata
Z gniazdka pamięci, skrzydłem trzepocą;
I macierzystą piosenką brzmią —
A tam pagórek, lasek, i chata
I kraśne dziewy oczkiem migocą.

A dziew oblicza — to z mlekiem krew,
A dziew serduszka, jak gęśli śpiew,
Tęskne, bijące, rzewne, prostacze —
A parobczaki aż dusza rośnie
To dęby w dęby — każdy jak lew
Do szabli, kosy, serce im skacze,
Ni myśl postanie o chlebie — śnie.

Oj dana! dana! w podkówki brzęk —
A raźno wiara! łupot i szczęk
Aż w niebo bije! kto się nawinie
Rozprze się panem — a dmuchnie w kaszę:
Jezus! nie krzyknie, jak siana pęk
Od! sieb' go wiarus świśnie — zawinie,
Snopem powali; — to orły nasze!....

O! nim się ramię rozwieję w pył
Daj mi wymarzyć Róże com śnił!
Na ziemi kośćmi posianéj ojców
Grzmieć piorunowym hymnem odrody
Krwawy miecz wyrwać co w sercu tkwił,
Między kosami orłów — mołojców,
Chociaż raz jeden wyprawić gody!!...

RZUT OKA
na
obecny stan pedagogicznego piśmiennictwa polskiego, i na szkólnictwo elementarne, — a mianowicie w wielkiém księstwie poznańskiém.

(Dokończenie.)

Nasamprzód niepodoba nam się porządek — a raczéj nieporządek jaki zachowany jest w téj książce: trudno tu przyjść do ładu obeznanemu już z rzeczami, a cóż dopiero dziecku, nie mającemu o nich wyobrażenia? Po wstępie, który niby to ma zachęcić rodziców i dzieci do poniżéj opisanych nauk, a bez którego mogłoby się było obejść zupełnie, wykłada autór jeografią, w sposób zwyczajny — stary; nie łączy z nią ani historyi powszechnéj ani naturalnéj, a nie dotyka opisu wielu krain polskich, i zdaje się, iż wziął sobie za wzór jakąś jeografią niemiecką. — po jeografii następuje fizyka, nauka bardzo ważna dla szkół elem.; ale i tę obrobił autór na stare kopyto, i nie starał się korzystać z nowszéj*) metody, która już dużo się przyczyniła do ułatwienia pojęcia téj dotąd zanadto abstrakcyjnie wykładanéj nauki.

Opis przyrodzenia — i ten po staremu obrobiony. Klassyfikacya — opis pojedyńczych przedmiotów — i nic więcéj. A historya naturalna dla szkół — dla ludu — niepowinna brać sobie za cel samego tylko systematyzowania: owszem to powinno być jéj rzeczą podrzędną; ale powinna historya taka ściśle łączyć się z technologiją, z agronomiją — powinna być zastósowaną do życia. Bo na cóż proszę przyda się dziecku wiedzieć, że w tym, lub w owym kraju żyją takie, lub owakie zwierzęta, rośliny i t. d. i jak one wyglądają? Na to chyba, aby podziwiało rozmajitość rzeczy w naturze i uwielbiało ich stwórcę. Jestto zajiste cel piękny i wzniosły; — lecz ten chodować można i wtedy, kiedy właśnie starać się będziemy poznawać rzeczy w naturze, abyśmy wiedzieli na jaką one nam się przydadzą korzyść; bo w takim razie połączymy z przyjemnością i pożytek. Zresztą nietylko historya naturalna, ale i wszystkie inne nauki powinny dzieciom w szkole tak być wykładane, aby gdy opuszczą szkołę, mogły je natychmiast zastósować w życiu. A ponieważ historyja naturalna, jeografija i fizyka najwięcéj w tym względzie mają wartości i obejmują nieprzebraną mnogość rozmajitości; przetoż nie jest tak trudno zastósować ich do potrzeb dzieci, a nawet do stósunków miejsca, w jakiém znajduje się szkoła. O tém zaś wszystkiém w historyji naturalnéj pana Neya nie masz ani wzmianki. — Nie uczy nawet pan Ney poznać człowieka, sądząc, że znajomość nosów, ócz, uszu, czaszek i t. p. (jak się wyraża) nie jest nam potrzebna, jak gdyby to na samém tylko opisaniu tych części historyja naturalna człowieka zawisła! Możnaby przecież bardzo zręcznie wyłożyć przy téj sposobności nie tylko anatomiją człowieka, ale nadto antropologiją, fizyologiją — a nawet psychologiją — a przedewszystkiém naukę zdrowia. — Lecz pan Ney sądził niezawodnie, iż te rzeczy, tak, jak jemu, tak też i dziecku są już znane. — Co do dziejów powszechnych, dziejów Polski i t. d., sądzę, iż niepotrzeba lepszego sposobu wykładania, jaki obrał autór; chociażby można zacząć także wyprowadzać opowiadanie (jakto w jeografii i w historyji naturalnéj) od najbliższego przedmiotu, to jest: od rodziny.

Po krótkiem przejściu szczegółów pomienionéj książki, to jeszcze nadmienić wypada, iż napisana jest za nadto *rozwlekle, a stylem i polszczyzną zbyt chropowatą:* zdaje się, jakoby z niemieckiego tłumaczoną była. Dla tego téż, jako i dla przyczyn powyższych nie można się spodziewać, aby ona wprost do szkół zaprowadzoną być miała; a nawet życzyćby tego nie należało. Korzystnie atoli będą mogli użyć téj książki nauczyciele, którzy nauki tu wyłożone daléj sami obrobić potrafią. Ci mając je tu zebrane ogółowo, będą ich mogli użyć podług potrzeby szkół swojich, i zastósować je do okoliczności miejsca, do usposobienia i przeznaczenia swych uczni.

Jakkolwiek bądź, wszelkie pojawianie się książek na horyzoncie pedagogicznym, powinniśmy z wdzięczną przyjmować radością; i tak też jest w rzeczy saméj. Ale piszącym takowe wystrzegać się należy zbytniego systematyzowania, a na koszt tego, zbytniego oddalenia się od życia i potrzeb jego; należy pominąć nie jednę formułkę, byle się stać przystępniejszym do pojęcia i być pożyteczniejszym w życiu: Mniejsza o formę — byle była treść. Gdy tak bowiem postępować nie będziemy, oddalimy się za nadto od rzeczywistości i staniemy się podobnymi do Niemców, którzy ustawicznie i wszędzie idealizują — bujają wprzódy, a dopiero z wielkiemi trudami z góry zstępują na dół — do rzeczywistości. My zaś mając z nich przykład przed oczyma, powinniśmy nauki nasze w szkołach zastósowywać wprost do życia praktycznego, i do obyczajów naszych; powinniśmy mieć na celu więcéj uprawę moralności i serca przy podniesieniu bytu materyalnego,

*) Jaką np. podaje Heussi w swojém dziełku: Experimental-Physik für Elementarschulen. Berlin. 2te Aufl. 1844.

aniżeli rozwijanie władz rozumu — na koszt serca. A zatém wszelkie nauki wykładać z zastósowaniem do okoliczności i położenia; wykładać rzecz rólnikowi, jako dla rólnika, a rzemieślnikowi i mieszkańcowi miasta, jako dla nich przynależy: a wszędzie zrozumiale, po prostu, a nie uczono, choćby to było i bez systemu, bez formy. Sposób systematycznego uczenia należy do szkół uczonych, wyższych, ale nie do szkół elementarnych; bo to sprawia zamącenie i pojęcie strony tylko zewnętrznéj — a nie prawdziwe pojęcie rzeczy, nie mogąc dla krótkości czasu być przeprowadzonym tak, jakby to wypadało. I zkądże to powstała ona półgłówkowatość chłopków, tak naszych, jako i niemieckich, jeżeli nie z dotychczasowego, zbyt systematycznego, sposobu uczenia po szkołach? I zbyteczne przeładowanie, sprawia także zamącenie i niepojętność — a w końcu i głupowatość. Silny mamy przykład sami na sobie, gdzie szkoły nasze pomimo wielkich wymagań w tak długim lat przeciągu, właściwie żadnego nie zrobiły postępu! Przyczyny tego głębiéj tu badać nie możemy, choć to tak łatwo wykazać: bo podobno prawda w oczy kole. — Sapienti sat. —

Powtarzam jeszcze raz: Do życia, do życia! zastósujmy nauki nasze, niedbając bynajmniéj podług jakiego one wykładają się systemu, a osiągniemy więcéj w krótkim czasie, aniżeli Niemcy przez pół wieku. Korzystajmy z ich metód udoskonalonych; ale tylko broń Boże! nietrzymajmyż się ich godła: »Die Wissenschaft, der Wissenschaft halber treiben.« Już sławny pedagog niemiecki Diesterweg przeciw dotychczasowemu uczeniu występuje i zwraca uwagę na szkodliwość jego, mówiąc: »Ich möchte nicht mit Dinte, ich möchte mit meinem Herzblut schreiben, damit die Zeitgenossen in sich gehen und zu sich sprechen: Hier muß geholfen werden; es darf nicht fortgehen, wie bisher. Sonst werden die Steine schreien.«

Oto Niemcy mają przynajmniéj sławnych i wielce zasłużonych mężów na polu wychowania, którzy tak do nich przemawiają; ale któż pobudzi i zagrzeje nas do tego dzieła? My tylko sami na się oglądać się możemy; bo ani duchowni ani posiedziciele dóbr nasi — przewodniczyć nam nie będą! — Piérwsi bowiem za nadto zajęci są swojemi prebendami, a mówiąc prawdą a Bogiem, nie mają o wychowaniu dostatecznego wyobrażenia, ni nabytych pedagogicznych wiadomości; drudzy zaś uważając jeszcze po większéj części nauczyciela za człowieka niegodnego, aby z nim swoją szlachetnością ściérać się mieli, — wolą wybudować wspaniałą owczarnię, aniżeli dom na szkołę dla dzieci chamskich: chyba, że ich rząd gwałtem do tego przymusi. — Lecz dzięki Bogu! i pomiędzy obywatelami znajduje się już wielu godnych mężów, za których przykładem, oby wnet postępowała i reszta! a wtedy, jak już wspomnieliśmy, wzniesą się i szkoły nasze — za nimi zaś wzniesie się i oświata — a za oświatą wzniesie się i byt materyalny, który jest podstawą narodowości ludu wiejskiego.

Przedewszystkiém zaś starаćby się należało postawić nauczycieli, nie tylko duchowo, ale i materyalnie tak, żeby się oni i duszą i ciałem mogli poświęcić dla szkoły swojéj; żeby nie potrzebowali, jak się to dotąd dzieje, chcąc utrzymać siebie i familią przyzwoicie, dzielić czasu swego między szkołę — a zarobkowość, bądź to prywatném udzielaniem godzin, lub jakiém inném zatrudnieniem. A to, co powiada Göthe z Tiegdem, że: »Er würde bessere Gedanken haben, wenn es ihm besser ginge« to samo powiedzieć można i o każdym z nauczycieli naszych. Wtenczas znikłoby czcze mniemanie, jakoby nauczyciele niezdatni byli do życia; bo nawet dziś w tak nędzném i opuszczoném będąc położeniu, znajdzie się pomiędzy nimi więcéj prawdziwie myślących, jak pomiędzy naszymi wymuskanymi obywatelami. Dziwić się nieraz przychodzi, że przy tak powszechnéj niedoli napotykamy jeszcze nauczycieli, którzy przecież niestracili zupełnie serca i głowy: jest ich nawet część większa, którzy — *jednym tylko tchną duchem* — to jest: duchem postępu. Są oni tylko dotychczas za nadto odosobnieni i odcięci od postępu ogólnego, i od życia w wyższych sferach; do dziś dnia myśli i czyni każdy tylko sam u siebie. Niech im atoli podana będzie sposobność do dalszego kształcenia się i przestawania duchowo z myślącymi nad dobrem ogółu ludźmi; niech im ułatwioną będzie możność poznania się wzajemnego i tego przeświadczenia, że tak, jak myśli i działa jeden, tak też myślą i wszyscy: a wtenczas połączy ich się w jeden łańcuch myśli i działań, którego potém nic rozerwać nie potrafi; dojdą oni spokojnie i powoli — lecz pewno — do zamierzonego celu. — Do zrozumienia się zaś takiego najstósowniejszym, a nawet jedynym tylko środkiem będzie *pismo zapowiedziane*, w którém otwarcie i szczérze pomówić można z nauczycielami o ich powołaniu, powinnościach i o środkach potrzebnych do wypełnienia onych; o szkole, o jéj potrzebach i urządzeniach, o sposobach uczenia i t. p. — Jak szczérze tego pragną i nauczyciele Prus zachodnich — obacz: Kathol. Jugendbildner, wychodzącego w Wrocławiu. — Ogrom powinności stanu nauczycielskiego; trudność i właściwość uczenia i wychowania — zaiste dotąd nie wielu jeszcze jest znana: inaczéj bowiem nie dozwolonoby tego, aby stan ten tak ważny i potrzebny

do dziś dnia tak był opuszczony i pozostawiony bez pomocy! — Wielu mniema, iż uczenie i obchodzenie się z dziećmi, jest zabawką i igraszką dziecinną, i sądzą, iż do tego użyć — mówię użyć można piérwszego lepszego — kogobądź; ale takim, przepuść Panie, bo oni nie wiedzą, co czynią! Oni nie wiedzą, że właśnie w skutek wychowania, można z dziecięcia zrobić człowieka złego — lub dobrego; oni nie pojmują tego, że właśnie nauczyciele są w stanie przekształcić całe pokolenia. Ale do tego potrzeba coś więcéj, jak tylko nauczyć się czytać, pisać i rachować; do tego potrzeba prawdziwego — nie pozornego wykształcenia. I tak, jak nauczyciele wykształceni, ku dobremu; tak znowu nauczyciele powierzchownie tylko wykształceni, ku złemu powierzoną im młodzież skierować mogą. Jak wielkiéj tu więc ostrożności, a oraz i znajomości ludzi potrzeba, nie trudno jest pojąć! —

Zwracając przeto uwagę wszystkich, którzy do bro ludu i szkół ludowych mają na celu, na zapowiedziane przez szan. redakcyą Tygodnika, pismo dla nauczycieli ludu i Ludu i zachęcając do współpracownictwa w tym zawodzie, nadmieniamy, aby każdy szczerze i śmiało robił uwagi i spostrzeżenia swoje, bądź to nad wychowaniem i szkołami w ogólności, bądź nad szczegółami dydaktyki, bądź też nareście nad podaniem środków do podźwignienia bytu materyjalnego szkoły; bo tylko w ten sposób najpewniéj i najskuteczniéj będzie można poznać chorobę szkół naszych, a pozna wszy ją, onę uleczyć radykalnie. — A więc:

Daléj bracia do roboty, do książek, lub pracy,;
A będą nam zazdrościli — leniwcy, próżniacy.

Łukaszewski.
Nauczyciel elementarny.

Kilka myśli wstępnych i kilka uwag nad środkami oświecania Ludu naszego

zebranych

przez

E. Estkowskiego

elementarnego nauczyciela w Mikstacie.

(Dokończenie.)

2) *Nauka czytania i myślenia, część II., przeznaczona dla dzieci od 8 i 9 do 10 i 11 roku ich wieku.* Dzieci w tym wieku występują coraz już więcéj ze życia li dziecinnego, ze życia z sobą i naturą, a zaczynają poznawać życie familijne, zaczynają tém rodzinném życiem myśleć, czuć i oddychać; kochają ludzi już nie jako rzeczy do ich życia potrzebne, ale więcéj jako rozumne istoty; uznają więc nietylko same siebie, ale także innych ludzi za podobnych i równych sobie. To ich uznawanie rozciąga się jednakże najwięcéj jeszcze na osoby z ich rodzeństwa i domu. Rodziców i nauczycieli zaczynają wysoko nad siebie uważać.

W tym wieku są najciekawsze i powiedziałbym, najprzystępniejsze do pojmowania stósownych nauk. Lubią z szczególném zajęciem słuchać powiastki i historyjki, różne wydarzenia i opowiadania o cnotach i występkach ludzi, unoszą się skoro burzliwém lub szlachetnem uczuciem. Lubią przysłuchiwać się opowiadaniom o własnościach i cudach natury i o różnych zwierzętach. Pytają się wiele, często bardzo dowcipnie i roztropnie, a usłyszawszy jaką niezwykłą powieść, dadzą ci zawsze zapytanie »Prawda to?« — Kochają zwierzęta, kwiatki i zabawy, lubią sobie wszędzie wesoło pośpiewywać — przynajmniéj polskie dzieci —, mają pamięć do podziwienia wielką, kochają szczerze ojca, matkę, sług, braci, byleby ci nie byli dla nich niesprawiedliwymi. Złość ich i zemsta, zwykle zawsze słuszna, da się łatwo poskromić. Myślą już dość i lubią same dumać. Zamyśliwszy się nad jaką rzeczą mimowolnie i mimowiedzy, stoją długo w jedném miejscu.

Tym dzieciom trzeba i teraz przyjść w pomoc stósowną nauką, odpowiednią książką, któraby im — jakby z ich duszy była wypisana — właśnie do ich usposobienia przypadła, ich chęci i ciekawość zaspokoiła i podniosła w górę; któraby była pożądaną strawą ich ducha i ich myśli i życie uporządkowała, upewniła i uszlachetniła a któraby ich w końcu nowém pragnieniem napoiła. Druga część Nauki czyt. i myśl. rozwinąć przeto powinna przed duszą swych młodych czytelników, całe życie wśród rodziny w szkole, w swéj wsi lub mieście i w pewnych względach, w naturze. Tu będą na swojem miejscu wszelkie powiastki, zwłaszcza gminne i narodowe, wydarzenia wszelkie w rodzinie przelane w książkę myślą i uczuciami prostemi; całe życie dzieci w szkole, w domu, we wsi, w mieście, w naturze; rozmaite gminne zagadki, ładne dowcipy, rozmowy, piosnki, opowiadania i nauki stósowne, szczególniéj tyczące się historyi naturalnéj, fizyki, gospodarstwa, rzemiósł, szczęśliwego domowego pożycia i życia ludu; wreszcie poważne historye z dziejów ojczystych, tyczące się szczególniéj cnót domowych i zasług pojedyńczych osób. Znów każde zdanie w téj książce powinno mieć w sobie tyle prostoty,

ciekawości, jasnéj prawdy i tak być zobowięzujące, żeby nietylko je uczniowie łatwo pojęli i na zawsze w swym umyśle zachowali, ale i nauczyciel nie pominął go, aby się uczuł spowodowanym, pomówić nieco z dziećmi w naruszonéj treści.

Wyniki nauk z téj książki łatwo dojrzeć. Wychowańcy poznają w pełności przeznaczenie, życie i szczęście dzieci w swym wieku, dzieci starszych, młodzieńca, dziewczyny, gospodarza, ojca, gospodyni, matki rodziny, rólnika, rzemieślnika, sołtysa, ławnika, gromady; burmistrza, sługi miejskiego, radców miejskich, żandarma, kassyera, pocztarza, kupca, handlérza; nauczyciela, księdza, dziedzica, i t. d. — wreszcie przeznaczenie, życie i szczęście całéj wsi, całego miasta i okolicy.

3) *Nauka czytania i myślnia, część III. dla dzieci od* 10 *i* 11 *do* 13 *i* 14 *a nawet do* 20 *r.* W tym wieku dzieci, należące do trzeciéj, t. j. najwyższéj klassy w szkole elementarnéj, mają już same przez się i przez dotychczasową naukę szkólną, umysł znacznie rozwinięty i wielu prawdziwie użytecznémi wiadomościami zbogacony: uczucie uszlachetnione, wolą ku dobremu życiu skierowaną. Umieją już wiele myśleć, zastanawiać się i porządnie sądzić. Posiadają wyobrażenia i rozległą znajomość życia dziecinnego, rodzinnego i nieco towarzyskiego; wiedzą, na czém szczęście każdego człowieka i w każdym stanie, na czém szczęście rodziny i mieszkańców jednéj wsi lub miasta zależy; nauczyły się żyć, jak myślą, czyli raczéj myśleć, jak żyją i żyć powinny. Życie to powinno coraz więcéj w nich się upewniać i rozwijać. Są zatem nietylko zdolne przyjąć nową naukę, ale *potrzebują jéj nieodzownie.* Bo ich dusza pragnie nowego pokarmu. Nadto wychodzą z III. klassy szkoły elem. mniéj więcéj wprost w życie społeczeństwa, w życie zwykle samowolne i samowładne, i usuwają się tym sposobem z bezpośredniéj opieki tak szkólnéj, jako i rodzicielskiéj, a muszą sobie same torować drogę własną potęgą ku własnéj i bliźnich szczęśliwości, wśród życia burzliwego i tysiączną sposobność wyrodzenia się nastręczającego. Któż więc nie przyzna, że wychowańcy w tym wieku, w téj klassie, potrzebują szczególniéj gruntownéj i starannéj nauki, jak najdoskonalszego przysposobienia do życia, jak najpewniejszéj skazówki do utworzenia sobie własnéj szczęśliwości prawdziwéj wśród społeczeństwa, wśród ludzkości — skazówki, do uszczęśliwienia siebie, przyszłéj swéj rodziny i w pewnym względzie narodu i ludzkości. Wszakżeż zadania takiego ani szkoły ani rodzice dzisiaj nie rozwięzują, a przynajmniéj nie rozwięzują w jakiejkolwiek całości. Wielkie to — jak każdy przyznać musi — zadanie, rozwiązaćby mogła Nauka czyt. i myśl III. i mogłaby być zarazem skazówką i rodzicom i nauczycielom, jak w téj mierze ze swymi wychowańcami i dziećmi postępować należy.

Książka ta miałaby coraz mniéj już względu na życie dziecięce, a za to uzupełniałaby coraz dokładniéj poznanie swych czytelników, na czém szczęście człowieka zależy i jak drogą prostą i bezpieczną do niego dążyć. Od poznania ogólnego ale treściwego swéj osady i okolicy, jéj potrzeb, ruchu, obecnego stanu i życia na wszystkie strony, przeszliby uczniowie do poznania zupełnego życia i ruchu, n. p. w całéj Wielkopolsce, w całym swym narodzie, a potem na całéj ziemi; poznaliby wreszcie życie natury i wszechmocnego Boga wiecznego. Otworzoneby było przed ich oczami wszystko główne, wszystko najpotrzebniejsze dla człowieka. Poznaliby uczniowie z téj książki, napisanéj w krótkości rzeczywiście zrozumiałéj zajmującéj od początku do końca i nauczającéj, wpływy wszelkich stanów, klass, urzędów i zatrudnień wzajemnie na siebie i wspólnie na życie i szczęście każdego człowieka z osobna i całego narodu. Poznaliby ziemię, na któréj się urodzili i która im życie daje, poznaliby dzieje ludu na niéj żyjącego, jego rozwijanie się i postęp każdemu zrozumiały. Potem poznaliby w krótkości ogólnéj, ale dającéj dobre wyobrażenie i potrzebną wszelkiemu człowiekowi naukę, całą ziemię, jéj płody główne, położenie, ludzi od początku historyi do dziś, i t. d. Ujrzeliby po prostu, jakim był ich naród, jaką była ludzkość, jaką dziś jest i jaką być ma i musi. Mieliby przed oczyma cały ruch, całe życie na ziemi i widzieliby wszędzie Boga, kierującego całym tym ogromem. Ujrzeliby okiem niecielesném biegi gwiazd, kołujące niepojętym sposobem w nieskończonéj przestrzeni; ujrzeliby świat bez granic, niepojętego Boga bez początku i końca, wieczność, swą duszę, nieśmiertelność i szczęście wieczne. A z téj wysokiéj, choć bardzo króciuchnéj podróży, zstąpiliby w końcu na ziemię, raz jeszcze do siebie, do swego życia; poznaliby samych siebie, t. j. ciało, jego wykształcenie i życie — swą duszę, jéj wykształcenie i życie; spojrzeliby raz jeszcze na człowieka przeznaczenie, jako na przeznaczenie młodzieńca, dziewczyny, mężczyzny, kobiety, na obowiązki człowieka w rodzinie, społeczeństwie, narodzie, ludzkości i względem Boga.

Niech kto nie myśli, że to przedmioty nauki dla uczonych, a nie dla ludu, a zwłaszcza dla młodzieży wiejskiéj i miejskiéj. Są to rzeczy dla każdego zro-

zumiałe i konieczne a mogą być objęt ew niezagrubéj książce. Uczony szuka w nich i treści i formy i że tak powiem, filozoficzności, uczoności; zamienia je w przedmioty swego głębokiego badania, w nauki. A człowiek zwykły, chce i potrzebuje rezultatów wszystkich tych nauk! Bo i on żyje w nich codziennie a przekonać się o tem można już ztąd, że nieraz ciekawy wieśniak, mający do ciebie zaufanie, zapyta się ciebie o objaśnienie rzeczy takich, nad którymi długo sobie uczeni i filozofowie głowy suszą.

Taką Nauką i czytania i myślenia, w każdym względzie bezstronną, i li jasną prawdę na oko mającą, zaprowadzoną powszechnie, oświecałby się we wszystkiém, co potrzeba, wychowaniec i jego nauczyciel. Może być tak napisana, iż nauczyciel mimowolnie widzieć się będzie zobowiązanym, rozbierać z dziećmi to, o czém w niéj jest mowa. Z resztą, co jest doprawdy ważnego, ciekawego, prawdziwego i nauczającego a dobrze napisanego, to sami uczniowie przez wrodzoną ciekawość czytać i połykać duszą będą. A co dusza w tym wieku połknie, z tego wielki późniéj wyda plon.

Nauki czytania i myślenia część trzecią użyłby nauczyciel i w szkole niedzielnéj. Rozbierałby raz jeszcze z uczniami niedzielnymi wszystkie jéj ważne nauki, a najwięcéj z tego względu, aby w swym bunrzliwym wieku — zwłaszcza wśród dzisiejszych zniewieściałych ludzi — nie schodzili z drogi prawdy i cnoty, i aby swoje rozbudzone myśli i uczucia czyste, coraz więcéj rozwijali i wykształcali. Poznanie wychowańców rozmogłoby się tak szeroko, jak tylko rozszerzyć się powinno. A od rzeczywistego poznania wiedzie prosta ścieszka do rzeczywistego czynu. Poznanie wychodzi ze życia i jest przeświadczeniem tylko życia. Zatem z poznania idzie się znów do życia. Poznanie, prawdziwa oświata, dokończa się — jak się już wyżéj powiedziało — w czynie, w życiu, w szczęściu ogółu. —

PRZEGLĄD PISM.

Poezye Alexandra Grozy

przez

ROMANA MAZURA.

(Wilno, 1843. roku. — Tomów dwa.)

Od czasu jak za-niemeńskie strony Polski na raz prawie zakwitły cudownym wieńcem poetów, którym naród zawdzięcza wszystką siłę obecnego duchowego życia, nawykliśmy uważać owe ziemie za ojczyznę nieprzebranych pieśni i oczekiwać ztamtąd na wieszczów natchnionych. Lecz odkąd ów świetny wieniec twórców rozerwany, rozprysł się po obcych krajach, lata za laty mijają nam w oczekiwaniu, i gdy we wszystkich zakątach staréj Polski gwiazdy poezyi wschodzą, za Niemnem ciemno i głucho; bo przecież niepodobna słabych prób, które tam się jawią, jak *Kraszewskiego, Hołowińskiego**), *Marjana, Jezierskiego* za utwory poetyczne uważać i choćby najdaléj stawić w jednym rzędzie z dziełami słusznie wielbionych pisarzy. Czyż nowo teraz wydane Poezye *A. Grozy* pod szczęśliwszą nie powstały wieszczbą? nie będąż one tym, tak długo czekanym, głosem prawdziwego poety? — Zobaczmy!

Główny żywioł, zajmujący największą część, a wydatnie panujący nad całem dziełem, na pierwszy oka rzut poznać się daje; autór przede wszystkiem przedstawia się jako ukraiński poeta. — Zapewne, że opiewając po *Goszczyńskim, Malczewskim, Zaleskim, Olizarowskim* tenże sam kraj, tenże sam lud; aby zająć zupełnie samoistne i nie zawisłe wcale od nich stanowisko, na to olbrzymiéj potrzeba mocy; pewnie także urokiem ich owładnięci czytelnicy tym więcéj będą wymagali, tym mniéj znieść potrafią brak natchnienia i siły. Są to rzetelne trudności, z któremi łamać się musi każdy co pójdzie ich drogą; z drugiéj przecież znowu strony, dzięki tym wielkim mistrzom, wiele przedstawia ona ułatwień i korzyści. Usunęli oni pierwsze, najcięższe do pokonania zawady i pośród rozdroży niezliczonych stoją jak ogromne mogiły wśród ukraińskich stepów, po których możesz bieg swój przez pustynie kierować. Wskazali oni poetyczną stronę tego rozległego świata, tego ruchliwego i jak jaszczurka barwo-zmiennego pokolenia, tak że dziś poezya jego otworem stoi jak szyba kopalni, ani jéj trzeba szukać znojnie wśród jałowéj lub opoczystéj niwy. Wreście, co jest nie małą rzeczą, za ich powodem ogół poznа się dostatecznie i z ziemią ich i z jéj mieszkańcami, a piszący dziś nie potrzebuje się obawiać by zwięzłość i swoboda nie uczyniły go niezrozumiałym. Nie potrzebuje także sposobić dopiero serc do uniesień swych podziału, ożywiać ich myślami swemi i podbijać gwałtem pod moc swych klątw: dość tylko zabrzmieć na znajomą duszy nótę, a ona oczarowana już dawniéj pieśnią twoich poprzedników, na wspomnienie samo téj pieśni rozgore i pójdzie za tobą. Taż więc droga, którą obrał sobie *A. Groza*, dla pisarzy miernych zdolności, potrzebujących wsparcia i przewodników nadzwyczaj jest dogodną i powolną — jakto oni sami poznali —, cóż dopiero dla geniusza, któremu nie masz za małych ni za wielkich obrębów. —

Jeżeli gdzie, to na Ukrainie bujne jak trawa stepowa, różnolice jak odmienne coraz krajobrazy jéj życie, z mnogich a wydatnych złożyło się żywiołów, z których każdy osobno wzięty, niesnadnie się da wyczerpnąć, a kojarzenie ich wzajemne i zmięszanie, nieskończenie rozmaite dadzą obrazy. *Michał Grabowski* (w czasach gdy jeszcze do samolubnych, przeciwnych dobru powszechnemu zasad, nie dołączył był publicznéj zniewagi ojczyzny**) słusznie uważał, że

---

*) *Mówię tu o autorze Legend, nie o tłómaczu Szekspira.*

**) *Rzucając przelotnie potępiające zdanie na jednego z rodaków, winienem powiedzieć przyczynę. Nic bowiem nie masz bardziéj płochego i oburzenia godnego, jako niewytłuszczone obszerniéj, jedno słowne potępienie człowieka. Różność zasad, jakbądź moje jako najświętsze szacuję, nie pozwoliła by mi nigdy wyrzec słowa wzgardy; — ale jeśli wolno różnić się wyobrażeniami, nietracąc wzajemnego szacunku, jest jedna sprawa, jedno uczucie narodowe, w którém wszystkich serc promienie się zbiegają, a którego obrazić bezkarnie nie można. — Żadne z dzieł wydanych w kraju nie zraniło tak uczucia powszechnego, niewzniecilo tak wspólnego oburzenia jak osławione* Mięszaniny Bejły. — Michał Grabowski *przecież urągając tym jednozgodnym poruszeniom serc, wystąpił otwarcie z pochwałą autora, który nasz naród za trupa, braci poświęcenia, robactwem toczącem ścierw uznał, — stawał się podnieść imię, rozgłosić utwór nikczemny za geniuszu płód. Podobne wystąpienie otwarte godne lepszéj sprawy, jest czynem charakteryzującym najsilniéj; — i powszechna*

każdy z znakomitych poetów téj ziemi, inny z żywiołów takowych rozwinął. Ale gdy życie szlacheckie, kozacze i rozbójnicze, wspomnienia wojenne i dziejowe unieśmiertelniła ręka mistrzów, jeden żywioł, będący wszędzie najżywszém źródłem poezyi, zaniedbany dotąd i zaledwie dotknięty został; jest to świat wiary, mniemań gminnych, wiecznie świeży, pełen cudów i dziwów. *Olizarowski* w *Zawerusze* zdejmując wzory z ludu, życia jego, odtwarzając nawet tak umiejętnie język niedotknął wcale téj najgłębszéj duchowéj strony jego. W jednym tylko *Zamku Kaniowskim*, tym olbrzymim tworze *Goszczyńskiego*, w którym jak najdoskonaléj wszelkie żywioły bytu jego ziemi plotą się, działają i walczą, jako jedna z czynnych potęg, wpływają pojęcia i wiara gminna. Ustępy natchnione niemi (jako to miłość Kseni, straż szubienicy i t. d.) są przepowiednią ile czarów wywołać można, jak olbrzymie skutki osięgnąć, postępując w podobnym kierunku. Tu bowiem wszelkie względy krępujące i miarkujące polot rozbujałéj wyobraźni ustają, — tu najzuchwalsze, najdziwaczniejsze marzenia niewymagają ni usprawiedliwień, ni omówień, — najprostszy, nieszykowny nawet bieg zdarzeń zdaje sie poetycznym i naturalnym; — słowem jedném, tu jeszcze wieszcza wola jest wszechwładném prawem, bezwarunkowém, niecierpiącém sądów nad sobą. Duch bowiem gminu dotrwał do dzisiaj świętym i potężnym, że widząc zasiadającego na sztuki ołtarzu, z laską jego cudowną miasto berła, poetę; któżby śmiał wątpić by mu wszystko wolno być nie miało?

Lecz każda świętość temu tylko rękoma pochwycić się da, kto w sercu ją swojém nosi; niegodny zbliżający się do ognia ofiarnego, spłonie w nim karą zuchwalstwa. Tak też i autór kuszący się użyć żywiołów gminnych, jeżeli kochającém sercem nieogarnie ich i w sobie nierozwinie, a tylko z krytycznego rozmysłu posługiwać się niemi chce, zamiast stać się wzniosłym i wymownym, śmiesznym się stanie i słowa jego przejdą bez śladu, bez wrażenia. Dowód tego świeży na *Alexandrze Grozie*. Bez zamiłowania gorącego, bez ufności w moc jego natchnień, jął się on odtwarzać ducha Ludu; — niedołęstwo za karę sparaliżowało rękę niegodną. W piśmie albowiem, zarówno jak w życiu, niedołężném będzie wszelkie twórcze dzieło, gdy mu nieprzewodniczy zupełne, jednostronne, namiętne natchnienie i miłość serdeczna. Krytyka, doświadczenie, nauka, doskonałemi są środkami do uniknienia błędów potocznego życia i usterków w sztuce, ale niepodołają nadać ruchu i ducha — niezastąpią w najdrobniejszéj cząstce téj potęgi uczucia tajemniczego, jasnowidzącego, niewahającego się nad użyciem najgwałtowniejszym, najniepodobniejszych, szalonych według pospolitego sądu sprężyn, dla osiągnienia zamierzonych celów. Tę prawdę, w nieśmiertelnym swym utworze *Zamku Kaniowskiego* dowodnie okazał *Goszczyński*, a wyraził zwięźle i jasno w wierszu *»Błędy geniusza:«*

»Czy skrzeczy rozum poziomy,
Czy szydzi zawiść złośliwa,
Ty leć za duchem który cię porywa,
A ten przeniesie nad bezdna i stromy. . . .

* *
*

Nie lękliwie! nie pomału! —
Zostaw, zostaw komu błogo
Krążyć bitą ziemską drogą.
Sam obłęd twego zapędu
Rozpromieni wieków krocie;

---

też opinia uznała krytyka wspólnikiem Bejły, — Michał Grabowski *raz wszedłszy na tór, niezbacza z niego — brnie daléj śmiało z dumą i pewnością siebie; po dowody odsyłam do* korrespondencyi literackich. *Miejsc gdzie ich szukać, nie wskazuję — bo znane są dość, równie jak stanowisko autora; — o czém jeśli zbytecznie się rozpisałem, to dla téj jedynie przyczyny, że zbyt uroczystym czynem uważam sąd o kimkolwiek, tym bardziéj zaś o ludziach pracujących w wielkim piśmiennictwa zawodzie.*

Kiedy rozumy płaskiego rzędu,
Zagasną w pyle i w pocie.
Wzbijaj się prawy Poeto,
Z poddaniem twemu natchnieniu,
Z pełną wiarą w jego mocy!« . . . .

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pomniki do historyi obyczajów w Polsce

wydane przez

I. J. KRASZEWSKIEGO.

Warszawa. Nakładem Orgelbranda księgarza 1843.

(Dokończenie.)

Równie ważną jest następująca po nim Peregrynacya dziadowska, o któréj słusznie mówi autór że dostarczyć ona może kolorytu na wyborny rozdział romansu. Maluje ona życie dziadów, włóczęgów, czary starych bab; opisuje nam cały sejmik dziadowski, na którym to włóczęgi pouczają się na wzajem, jak najlepiéj wyłudzać grosze, jak udawać opętanych, jak się kaleczyć, jak rozmaite udawać choroby. Cały ten obraz jest z rzeczywistego życia zdjęty. Przytaczamy tu zakończenie, w którém krótko autór zebrał raz jeszcze w całość wszystko, co wyżéj powiedział:

Dobrze dawać jałmużnę, babom albo dziadom,
Ale takim, co ich kto prawie dobrze świadom
Jakąkolwiek chorobą ułomnym na ciele,
Ale nie tym co owo po jarmarkach łażą
Lada kiedy na trakcie w błocie się umażą.
Prawie na saméj ścieszce, gdzie go nikt nie minie
Rozłoży się jako wół, a nogę odwinie.
Jeszcze sobie zawiąże lada szmatą głowę
Rękę opak wywróci, a odmieni mowę:
Albo pośród kościoła między ludźmi klęknie.
Jednym razem zabęknie aż się każdy zlęknie,
Toby każdy rozumiał, choroba mu bywa.
Sztuka to jest dziadowska, chytra, niecnotliwa.
Kiedyby chciał i dawno nogę by zagoił,
Upojże go, wszak ujrzysz co on będzie broił.
Nuż owe co rzekomo głową potrząsają
Długo się tego uczą nim się przyzwyczają.
Nuż innych chorób wiele, które cierpią chcący
Boby robić musieli zdrowymi będący.
Jakie takie szalbierstwo, gdy jedno popłaca
Lepsze komu się zejdzie, niźli ręczna praca.
Tę książkę ofiaruję na kolędę dziadom,
Com pisał to prawdziwe, bom tego sam świadom.

Nie jednemu, powiemy tu z autorem «wyda się dziwną naiwność pisarzy 16. i 17. wieku, dziś ona przy tak różnych obyczajach naszych, które się ubierają w słowa, nie mogąc się nago pokazać czystemi, przy większém zepsuciu, a sroższéj obraźliwości uszu, razić musi. Serce się zepsuło, uszy się naprawiły. Ale tak samo rażą nas freski Pompejańskie, na ścianach mieszkania kapłanek bogini Westy. Dawniéj nie wszystko źle myśli nastręczało, dziś bojemy się słówka. Czy obyczaje na tém zyskały? osądzą nas później.»

Następujące pismo: o psach gończych mniéj by nam się zdawało bydź ważném, jakkolwiek do historyj myślistwa może bydź wiele przydatném, a jako zabytek języka szorstkiego, nieogładzonego choć nastroszonego, jest wielce zajmującém. Za niem idzie «Swiatowa Roskosz z Ochmistrzem swoim i ze dwunastą swych służebnych panien. Tu po krótkim wstępie, opisuje najprzód autór Hieronim Morsztyn, *Ochmistrza Dostatek*, a zanim służebne jego panny, *pompę*, *assystencyą*, *kompanią* i innych wiele. Wszystkie te opisy staroświecko nadętym skreślone stylem wielce są w swym rodzaju malownicze. Na końcu niektórych zamieszczone są różne uwagi, któremi często autór upiększa obraz. Tak opisując przejażdżkę mówi:

Sąć którym i Niederland i włoska Kraina,
Hyszpańska i Francuska ziemia nie nowina.
Ale zaś na to miejsce, azasz takowych mało
Którym się ledwie raz bydź, i w Bochni dostało. —
Drugi — wyszedłszy za wrota
Zabłądziłby do domu. O jaka sromota!

Najpoetyczniejszemi z pomiędzy tych uwag są kończące opis ostatniéj pani, to jest pani «Uciechy.» Odmalowawszy rozmaite uciechy ziemskie, kiedy obraz najtkliwszéj, uchiechy rodzicielskiéj nad sławą syna kreśli — «jakże się rozstać uciechy z wami?» pyta autór —

A tu piòru jego się zwidziało
Jakoby coś w te słowa na nie zawołało:
Vanitas Vanitatum
Et omnia Vanitas

I tu od opisu rozkoszy światowych, nastąpiło przejście do opisu śmierci, stanowiącego tak doskonały kontrast z poprzedniemi obrazy, że trudnoby się sztukmistrzowi zdobydź na lepsze, poetyczniejsze zakończenie. A w prostocie swéj jakże rzetelny jest obraz téj śmierci po któréj

on co tu, przed nim więc padano,
I niskie mu ukłony z bojaźnią działano.
Z rozkwitłéj krasy swojéj, będąc zgołocony,
Zostaje w trupią brzydkość strasznie odmieniony.
A za one pałące w górę wywiedzione
I pokoje marmurem stradowym sadzone,
Z kilka tarcic ma w sobie trumna ono ciało
Które na świecie gmachów dość kosztownych miało.
Miasto sług których wielkie stawały gromady
Będzie orszak z rozliczněj gadziny szkarady.
Robak, wąż i jaszczurka, pastwią się zgniłego
Członki ciała: niestetyż na cześć świata tego.
Nuż za one pieszczone, za złote bławaty,
Za drogo tkany ubiór, za roskoszne szaty,
Sprosna będzie na ciele leżeć gnoju szmata. —

* * *

Nie trwałe to marności, bo ich człek odbieży
Nago, gdy nieodwłocznéj czas go śmierci zbieży.
I dumy się jako dym niepłodny rozwieją
Kiedy się nam pożegnać śmierć każe z nadzieją.
Jako paw gdy pozorny swój ogon rozwinie,
Pyszni się w śliczném piérzu, a wnet go ominie
Buta, skoro na nogi spojrzy ubrudzone.
Tak świat fraszką, kto spomni na to że stworzenie
Z ziemi; ciało w proch się zaś obróci, a w grobie
Będzie strawą robactwa. —

Po zakończeniu umieścił jeszcze autór kilka wierszy różnéj treści, z tych umieszczamy dwa przedostatnie raz dla ich prostoty, a wtóre dla kontrastu którą z humorem drugiéj stanowi piérwsza. —

Cnota.

Cnota gront: fraszka złoto
Wszystko to ziemia, błoto:
Wszystko to czas rozchwieje
Cnota się nie starzeje.
Bogactwa nie jednego
Zagubiły głupiego;
Śmierć nie bierze pieniędzy
Ani folguje nędzy
Ale jak cię zastanie
Tak pójdź do wójta panie!
Tu sęk — na onym świecie,
Tam się smaku dojecie.
Wcnocie bez któréj siebie
Nikt nie ogląda w niebie.
Grób ci ciało okryje,
Robak kości rozryje,
Ziemia w ziemi, a duszę
Bogu poruczyć muszę,

Złoto.

Dobre złoto przy cnocie
Lepsza cnota przy złocie:
Ma się dobrze złośliwy:
Precz ma żebrać cnotliwy.
Nie nie jest cnota w nędzy
Trzeba do niéj pieniędzy:
Na cnocie nie utyje
Kto dziś z jałmużny żyje.
Wiem: choć cnoty nie ganię
Że nie da żyd nic za nię,
Rzadki jéj pokłon daje
Każdy z worki przestaje.
Kto raz pióro uroni
Cnota go nie ugoni:
Dość cnotliwych u fary
Prosi o szeląg stary.
Ratowałbym bliźniego
Niemam czym, bo samego
Tenże mól żre, a cnota
Obumarła bez złota. —

Prawda, że i dziś niestety tak jeszcze jest na świecie—lecz od nas samych zależy, by tak nie było. — Kończy ten zbiór pism, opis «Przesławnego Wjazdu do Krakowa i pamięci godnéj koronacyi Henryka Walezyusa *etc. przez Mathysa Strykowiusa Prekonidesa*» drukowany w r. 1574 — który to opis jako obraz wypadków historycznych opisany po prostu stanowi także ważny pomnik do historyi, szczególnie do historyi obyczajowéj.

Ze wszystkiego cośmy tu przytoczyli, pokazuje się to, cośmy już na początku rozbioru tego powiedzieli; że jakkolwiek pisma te nie wypłynęły ze serca ludu — przeznaczone, a przynajmniéj czytywane były przez tę część narodu, co nie mając obczyzną zepsutego języka, ni serca ni obyczajów, lubiła czytać co *swoje*, do czego nie z obczyzny treść była wzięta. — Są nam równie ważne ze względu współczucia jaką do nich uczuwano, jak dla swéj staroświeckiéj prostoty któréj językiem malują nam wszystko co się działo. Przeto zasłużył by się wielce wydawca, podaniem i innych pism podobnych, których jak mówi posiada wiele, do druku. Niechby tylko p. Kraszewski pisząc przedmowy do nich, pisał je ze stanowiska bezprzesądnego człowieka, który nie powątpiewa o godności jakiejś części narodu. Bo jeżeli nas nie razi kiedy w 17. wieku jaki tam gapka, Jaśnie Jaśnie Wielmożnemu w dedykacyj pokorne służby ofiaruje — to kiedy słyszym dziś pisarza prawiącego, że *może* by i lud miejsce *jakieś* w dziejach mieć powinien — tak nam się to wydaje śmiesznem i nienaturalnem, że mimowolnie ciśnie się człeku myśl do głowy, jakoby ów pisarz leżąc przez czas długi w letargu, ocknąwszy, nie przetarł jeszcze dobrze oczu, nie widział dnia białego. — Boć niemasz zaiste nic śmieszniejszego — jak kiedy w wieku, w którym do wyraźnego *pojęcia powinności*, świat przychodzi — pisarz publicznie, ze stanowiska *wspaniałomyślnego* udziału w sprawach ludzkości — występuje. — *Minęły wieki barbarzyństwa w których powątpiewano o człowieczeństwie ludu — niechże z nimi przepadnie do szczętu zabytek ich — miłosierdzie wspaniałomyślne; a na jego miejscu niech uczucie wielkiéj i świętéj powinności napełni każde serce — żeby każdy człowiek był człeku bratem — żaden niższym, żaden wyższym. Kto zaś działać przez téj powinności uczucie nie chce, bez tego wspaniałości już się dziś świat obejdzie.*

J.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Zupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*